Nr 71. Kraków, Wtorek 15 Marca 1910. Rok XVIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 h.

Cena numeru pojedynczego 10 hal. i numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu“ — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłaci pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 190

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej L. 7. Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl. w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Racakowski 14 Cité de Trevise, F. Jones & Cie, A. Lorette.

Pogrzeb Ś. p. Luegera.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 14 marca.)

Udział miasta.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzień dzisiejszy przyniósł Wiedniewi bardzo ładną, choć nieco chłodniejszą od dni poprzednich pogodę.

Od samego rana gromadziły się przed ratuszem rozmaite deputacye i stowarzyszenia. Cały garnizon wojskowy wiedeński utrzymuje porządek na Ringstrasse i tych ulicach, któremi ma zdążać pochód pogrzebowy. — Wszystkie ulice zapełniły tłumy publiczności...

Wielkie wrażenie czyni manifestacya kobiet wiedeńskich, które przybyły w żałobnych sukniach i z krepami na kapeluszach i ustawiły się w szpalerze.

Na wielkich schodach ratuszowych, od wejścia, ustawiły się rozmaite chóry śpiewackie, — połączone umyślnie na dzień dzisiejszy.

Całe duchowieństwo wiedeńskie i wszystkie zakony zjawiły się na obrzęd pogrzebowy, by oddać ostatnią posługę zmarłemu. Przybyli także pastorzy ewangeliccy.

Wszystkie stowarzyszenia wiedeńskie przybyły ze sztandarami, okrytymi krepą i stanowią wspaniały widok. Stowarzyszenia studentów katolickich wystąpiły w pełnych barwach, t. j. szarfach i czapkach. Naczelnicy tych stowarzyszeń w stroju burszowskim, z rapierami wyciągniętymi utrzymują szpaler po obu stronach karawanu. Po obu stronach karawanu ustawili się także weterani 4 p. p.

Początek pogrzebu.

O godzinie wpół do 12 w hali ratuszowej chór związku śpiewackiego odśpiewał pieśń Suppe'ego »Spocznij zmęczony wędrowcze«, poczem X. Mood w asystencyi duchowieństwa z Votivkirche, dokonał pokropienia zwłok. Podczas aktu tego z loggii ratusza 16 trębaczy z teatru Volksoper odegrało marsza żałobnego »Zmierzch bogów« Wagnera. Następnie wyniesiono czarną trumnę z hali i umieszczono na karawanie.

Mowę żałobną wypowiedział wiceburmistrz miasta Dr Neumeyer, poczem kondukt począł się posuwać ku parlamentowi.

Przed trumną szedł także X. Stojan, poseł czeski z Moraw, kanonik kapituły ołomunieckiej, w ornacie kapituły. Kościelny ten strój robił wielkie wrażenie, zwłaszcza, że ornaty kapituły ołomunieckiej słyną ze starażytności i bogactwa, a ten był jednym z takich.

Pochód żałobny.

Na czele pochodu szły oddziały miejskiej i ochotniczej straży pożarnej, następnie postępowały deputacye służby miejskich przedsiębiorstw, stowarzyszenia śpiewackie ze sztandarami, deputacye stowarzyszeń, korporacye studenckie, cechów, 18 wozów z wieńcami, których złożono około 1000, następnie karawan, otoczony urzędnikami magistratu, studentami i t. d. Za karawanem niesiono łańcuch burmistrzowski i ordery zmarłego. Następnie w powozach jechały siostry Luegera, żony wiceburmistrzów, dyrektora magistratu i siostry miłosierdzia. Dalej postępowali trzej wiceburmistrze z sekretarzami i radni miejscy, urzędnicy magistratu, reprezentacye powiatowe, prezydenci obu Izb Rady państwa, członkowie Izby panów i posłowie do parlamentu, zastępca marszałka Sejmu Dolnej Austryi z członkami wydziału krajowego i posłami sejmowymi, burmistrze Dolnej Austryi, deputacye miast, deputacye oficerów, deputacye szkół. Pochód zamykał oddział straży pożarnej.

Rumuni w pochodzie.

Osobny wóz zapełniony jest wieńcami rumuńskimi, pochodzącymi nietylko z Rumunii, ale i z Bukowiny. Chłopi rumuńscy otaczają ten wóz, w pogrzebie biorą udział przedstawiciele rządu rumuńskiego i rady miasta Bukaresztu. Rumuni chcą przez to zaznaczyć, że idea chrześcijańsko-socyalna jest doniosła i dla ludu rumuńskiego i że została przez niego odczutą.

Przed parlamentem.

Przed parlamentem pochód się zatrzymał. Przed rampą parlamentu stoi rząd z bar. Bienerthem na czele, posłowie najrozmaitszych klubów i narodowości, przewodniczący wszystkich klubów parlamentarnych. Na pierwszem miejscu stoi prezes Koła polskiego Dr Głąbiński obok przewodniczącego Izby Dra Pattaia.

Dr Pattai wygłosił krótką, ale przejmującą przmowę, w której powiedział, że po ś. p. Luegerze pozostał wielki duch, który nigdy nie umrze, choć ciało umarło.

Następnie przemówił wicemarszałe Dolnej Austryi bar. Freudenthal, który, mimo, iż należy do przeciwnego śp. Luegerowi obozu, podniósł, że wszyscy Wiedeńczycy i wszyscy obywatele Dolnej Austryi cenią zasługi zmarłego i otaczają szacunkiem jego pamięć. Cała Austrya z Wiedniem na czele przybyła na pogrzeb by spełnić ostatnią powinność wobec wielkiego zmarłego.

U św. Szczepana.

Stamtąd po godz. 12 minut 15 ruszył pochód przez Ring i Kärtnerstrasse do katedry św. Szczepana, dokąd doszedł po godz. wpół do 1-ej. W katedrze oczekiwał pochodu cesarz Franciszek Józef w otoczeniu arcyksiążąt. Wśród tych brakuje następcy tronu Franciszka Ferdynanda, któremu lekarze ze względu na chore na odrę dzieci, polecili pozostać na wyspach briońskich. Uroczystość w kościele trwała 35 minut, poczem cesarz odprowadził zwłoki od głównego ołtarza napowrót do drzwi wchodowych.

W chwili, gdy odbieramy ten telefon pochód pogrzebowy zdąża przez Rotenturmstrasse i Quai Franciszka Józefa do mostu Aspern („Aspernbrücke“).

Tutaj wybitni uczestnicy pogrzebu wsiędą do oczekujących ich powozów i pojadą za karawanem aż na cmentarz centralny. O godz. 3 popołudniu skończy się uroczystość pogrzebowa.

Porządek podczas pogrzebu był wzorowy. Nikt go nie zakłócił. Nawet wrogowie polityczni swojem zachowaniem się i ubiorem okazywali szacunek dla wielkiego męża.

Wiedeń. Przed 1 przybył do tumu św. Szczepana cesarz i czekał w małej zakrystyi na przybycie pochodu. W kościele koło głównego ołtarza zajął miejsce cesarz z nim arcyksiążęta, a dalej specyalni delegaci dworów, zaś za nimi kapituła. Po drugiej stronie ołtarza zajęli miejsce X. kardynał Gruscha i nuncyusz papieski Granito di Belmonte, dalej dygnitarze dworscy, członkowie ciała dyplomatycznego, ministrowie, prezydent Izby posłów itd. Arcyksiężniczki zebrały się w oratoryum cesarskiem.

Trumnę wniesiono po pokropieniu przez duchowieństwo przez wielką bramę j umieszczono w kościele na katafalku, naprzeciw zajęły miejsca siostry Dra Luegera, rodzina i rada m. Wiednia.

Ceremonii żałobnej dokonał arcybiskup koadjutor Dr Nagl z ogromną asystencyą duchowieństwa. Podczas modłów chóry odśpiewały „Miserere“ i „Libera“.

Na cmentarzu.

Po modłach cesarz opuścił kościół i odjechał do Schönbrunu, a pogrzeb ruszył w kierunku centralnego cmentarza, gdzie nad otwartym grobem wygłosili przemówienia wiceburmistrz Dr Porzer, który podziękował jeszcze raz zmarłemu za wszystko, co dobrego zdziałał dla dobra miasta i ojczyzny; b. minister Dr Gessmann, który podniósł, że to, co było w zmarłym nieśmiertelnem, jego dzieło życiowe, pozostanie na zawsze trwałem; stronnictwo, które zmarły stworzył, stanowi żyjące świadectwo jego twórczej siły. Mowca imieniem stronnictwa przysięga, że stronnictwo pójdzie w ślady zmarłego. Następnie imieniem klubu mieszczańskiego przemawiał radny Wessely, imieniem urzędników gminnych dyrektor magistratu Appel, a wreszcie prof. Popowici imieniem austryackich Rumunów, dziękując zmarłemu za przyjaźń, jaką dla Rumunów żywił.

Zwłoki złożono prowizorycznie w grobowcu matki zmarłego.

O następstwo po Luegerze.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse“, która gwałtownie agituje przeciw kandydaturze eksc. Gessmana na burmistrza m. Wiednia, twierdzi, że Dr Gessman nosi się z zamiarem cofnięcia swej kandydatury na krzesło prezydalne, z tego względu, że kandydatura jego natrafia na opór wśród stronnictwa chrześć.-socyalnego. Jako następcę Luegera na stanowisku burmistrza wymienia „N. Fr. Presse“ ministra handlu Dra Weisskirchnera, który ma złożyć tekę handlu.

„N. Fr. Presse“ ogłasza rozmowę Dra Weisskirchnera z pewną wybitną osobistością, który nazwiska nie wymienia. Dr Weisskirchner miał wobec niej oświadczyć, że na wypadek powołania go na stanowisko burmistrza m. Wiednia przez stronnictwo chrześć.-socyalne, złoży tekę handlu i stanowisko burmistrza będzie uważał za najwyższe dostojeństwo tem bardziej, że przez to spełni życzenie Dra Luegera.

Wiadomość tę podajemy na odpowiedzialność »N. fr. Presse«, choć z drugiej strony możemy stwierdzić, — że kandydatura Dra Gessmanna cieszy się powodzeniem.

Na Bałkanach.

Walka tłumu z wojskiem w Bułgaryi.

Sofia. (T. B.). Donoszą z Ruszczuku, że przyszło tam do starcia między wojskiem a tłumem, który uwolnić chciał z policyi Turczynkę, która wbrew woli rodziców poślubiła Bułgara. **Zawezwane wojsko obrzucono kamieniami i strzelano. Wojsko dało salwę w powietrze. Gdy generał Dimitrjew został raniony, wojsko dało salwę; 15 osób zabitych, 30 rannych. Zawezwano z Tirnowy wojsko. Minister spraw wewnętrznych udał się do Ruszczuku.**

Instruktorzy wojskowi w Grecyi.

Ateny. (Tel. wł.) Dzienniki greckie donoszą, że dla armii i marynarki zostaną sprowadzeni instruktorzy wojskowi z Niemiec i Austryi. Dzienniki dodają, że wojsko greckie będzie dobrze wyszkolone, ponieważ instruktorami jego będą oficerowie najlepiej wyćwiczonych wojsk w Europie.

Bułgarya i Turcya.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse“ donosi ze sfer bułgarskich o zachowaniu się rządu bułgarskiego wobec Turcyi. Rząd bułgarski w swojej polityce wobec Turcyi okazuje stale pokojowe tendencye i nie myśli o napaściach na Turków.

Taż sama „N. Fr. Presse“ przynosi w tej samej sprawie wiadomość ze źródeł tureckich. Wiadomości te stwierdzają, że Bułgarya prowadzi wobec Rosyi podwójną taktykę. Oficyalnie zapewnia, że nie ma żadnych wrogich zamiarów wobec Turcyi, a nieoficyalnie czyni wszystko, co prowadzi do wywołania ruchu powstańczego w Macedonii i nie pozbyła się swoich macedońskich aspiracyi. Bułgarya prze po cichu do wojny z Turcyą i do niej się przygotowuje.

Praga. „Echo de Parsis“ donosi, że król Ferdynand bułgarski udaje się do Konstantynopola za poradą Rosyi. Podróż ta będzie więc poważnym krokiem do pojednania się.

Proces Tarnowskiej.

Wenecya. (Tel. wł.) Rozpoczęto przesłuchiwanie Tarnowskiej. Tarnowska jest bardzo blada i mówi tak cicho, że zaledwie trybunał i adwokaci mogą ją słyszeć.

„Moje opowiadanie — mówi ona — będzie bolesne, ale akt oskarżenia zmusza mnie do mówienia. Do 15 roku życia pozostawałam w instytucie wychowywczym w Kijowie. Po wyjściu stamtąd poznałam Wasyla Tarnowskiego, który w naszym domu bywał. W r. 1894 Tarnowski mnie poślubił. Nasze małżeństwo zostało zawarte w tajemnicy, w pewnej zacisznej wiosce, ponieważ zarówno mój ojciec, jak i ojciec mego męża — małżeństwu temu się sprzeciwiał. Po ślubie odjechaliśmy do Petersburga.

Mój mąż utrzymywał kochankę, z którą miał pierwej dziecko i wprowadził mnie do lokali, gdzie się zbierali mężczyźni. Jeden z nich uczynił mi wyznanie miłosne. Powiedziałam o tem mężowi. Ten odrzekł mi na to, że nie może przeszkodzić temu, by mnie mężczyźni kochali, że ja sama powinnam się bronić.

Przew. Więc pani chce powiedzieć, że mąż nie był dla pani żadną podporą?

Tarnowska. Tak jest.

Przew. A potem?

Tarnowska. Potem udałam się do tej kobiety, która była kochanką męża. Ta powiedziała mi, abym moje uczucia zachowała w tajemnicy. Poczęłam z mym mężem prowadzić rozwiązłe życie. Kiedy pewnego razu przyszłam do domu, zastałam go z pokojówką mojej matki... Przebaczyłam mu to. Po 2 latach mieliśmy dziecko. Mąż mój mimo to nie zmienił trybu życia. Byłam odosobniona, opuszczona. Mąż mówił często, że zamiast syna wolałby mieć córkę i wyprawiał różne skandale, których z trwogą dowiadywałam się, czytując dzienniki.

Na żądanie męża pobierałam naukę śpiewu, poczem wyjechałam z nim do Włoszech. W Pegli koło Genui zachorowałam na tyfus. Mąż zaniedbywał mnie i podczas choroby. Pewnego dnia otrzymał mąż wiadomość, że brat jego Piotr się powiesił. I za to chciał mnie uczynić odpowiedzialną, chociaż po powrocie do Kijowa dowiedzieliśmy się, że popełnił on samobójstwo wskutak niezdania egzaminu.

W r. 1899 udaliśmy się do Moskwy. Tam też przedstawił mi Prilukowa, który często się upijał. Widziałam go wówczas bardzo krótko, a potem zetknęliśmy się dopiero w r. 1904.

Powróciliśmy do Kijowa, gdzie ja znowu byłam chora i miałam epileptyczne napady. W tym czasie miał mąż mój stosunek z pewną szansonistką, z którą pewnego dnia go zastałam. Wówczas z dzieckiem mojem uciekłam do ciotki. Na prośby męża powróciłam znów do niego. On jednakże wkrótce odjechał z szansonetką do Petersburga.

Wszystkie te przejścia spowodowały u mnie silne wstrząśnienia.

Później pojechałam z mężem do Nizzy, gdzie poznaliśmy hr. Komarowskiego. Mój mąż miał w Nizzy pojedynek z pewnym rosyjskim oficerem z powodu jakiejś kochanki Komarowskiego, której nie znałam. Także ten pojedynek ułożono na konto moich win,

W r. 1903 przyszła do mnie na służbę Perier. Wtedy poznałam Bożewskiego, który się we mnie zakochał. Prawdą jest, że ja go także kochałam. Przecież mój mąż miał swoje stosuneczki i zaniedbywał mnie. Jednego dnia robiliśmy próby strzelania z pistoletu, który bez mojej wiedzy nabił Bożewski. — Wezwał mnie do strzału, trzymając rękę przed lufą pistoletu. Mimowoli pociągnęłam za cyngiel i zraniłam go w rękę. Przez to dał mi dokładne pojęcie o swojej ku mnie miłości. Buł pięknym, inteligentnym i bezwarunkowo mnie kochał. Raz na balu wydanym przez Stahla zrobił mój mąż awantnrę, ponieważ nie zaproszono jego kochanki. Innego razu gdyśmy opuszczali razem restauracyę mąż mój strzelił z tyłu do Bożewskiego i ranił go śmiertelnie. Męża mego uwolniono, z czego się nawet ucieszyłam.

Po procesie odjechałam do Sebastopola— dokąd przywieziono także Bożewskiego, który tam umarł na mojem ręku.

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu“ z 14 marca)

Ukraińskie demonstracye na uniwersytecie.

Lwów. (Tel. pr.). Na uniwersytecie odbyła się dziś **demonstracya młodzieży ukraińskiej.** Rusini wnieśli dziś w południe podanie do rektora z prośbą o salę na wiec w sprawie uniwersytetu ruskiego. Zanim dano im odpowiedź, udali się do sali III. i tam odbywali wiec. Sekretarz uniwersytetu Jordan wezwał ich do rozejścia się, grożąc środkami dyscyplinarnymi Rusini rozeszli się, śpiewając ruskie pieśni. Senat udał się w tej sprawie na naradę, zaś akademicy ruscy poszli do lokalu „Akad. Hromady“.

Według doniesień dzienników na zgromadzeniu w sali III. miano uchwalić rezolucyę **przeciw urzędowemu zatwierdzeniu polskiego charakteru uniwersytetu lwowskiego** i z żądaniem utworzenia uniwersytetu ukraińskiego.

Socyaliści przeciwko Tiszy.

Arad. Wczoraj gdy Stefan Tisza z dworca udawał się do miasta, **socyaliści urządzili burzliwą przeciw niemu demonstracyę i obrzucili go zgniłemi jajami.** Ponieważ siły policyi okazały się niewystarczające, zawezwano dwie kompanie piechoty i szwadron huzarów. Przez cały dzień panował spokój.

Kanclerz niemiecki w Rzymie.

Rzym. „Corriere d'Italia“ donosi, że kanclerz Bethman-Hollweg podczas pobytu swego w Rzymie przyjęty będzie na przesłuchaniu u papieża, a kardynał Merry del Val da na jego cześć po świętach bankiet.

Brutalność pruskiej policyi.

Berlin (Tel. wł.) Policya berlińska dopuściła się niebywałego gwałtu na osobie pani von Gerlach, żonie b. posła do parlamentu i znanego publicysty. Pani Gerlach obecną była wczoraj na zgromadzeniu, urządzonem przeciw projektowi reformy wyborczej. Po opuszczeniu lokalu, w którym odbywało się zgromadzenie, wsiadła p. Gerlach do omnibusu.

Nagle na komendę porucznika policyi, policyanci ściągnęli ją z omnibusu, wsadzili do dorożki i zawieźli do biura policyjnego.

Mąż dowiedziawszy się o tem, udał się za żoną do biura policyjnego, został w korytarzu poturbowany przez policyanta, który go przyjął kułakiem.

P. Gerlach zaprotestował przeciw napaści na jego żonę u dyrektora policyi.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na dzisiejszej giełdzie przedpołudniowej panowała tendencya silna ale obroty były umiarkowane. Losy tureckie poszły w górę.

Psychologia ubiegłej sesyi Sejmu galicyjskiego.

(Dokończenie.)

VIII.

Nie wesoła to była wędrówka, do której czytelników zaprosiłem!

Zarówno w całym obozie polskim Sejmu galicyjskiego, jak i w poszczególnych stronnictwach można było stwierdzić tylko bezradność, rozprzężenie i rozstrój. W niektórych stronnictwach są te smutne objawy niewątpliwym dowodem chylenia się ku upadkowi, w innych są one może czemś przemijającem, ostatecznie jednak tak się wszystko złożyło, iż ubiegła sesya tego jedynego dzisiaj na świecie polskiego parlamentu przedstawiała taki widok, że cofnąćby się należało chyba aż gdzieś w czasy przed Sejmem czteroletnim, aby znaleźć coś mogącego iść z tym widokiem w porównanie.

To, co właśnie napisałem, może niejednemu wyda się niesprawiedliwością, może ten lub ów odezwie się do mnie: Takiego sądu dobry Polak wydawać o Sejmie dzisiejszym nie powinien! Wszak ten Sejm uchwalił budżet, przedyskutował mnóstwo spraw. Odbywał prawie codzień po dwa posiedzenia. — Marszałek i posłowie składali dowody niezwykłej wytrzymałości, marszałek jako przewodniczący trzymał w cuglach i zwycięsko obstrukcyę Rusinów. Posiedzeń komisyjnych było także bez liku. Napracowano się ciężko przez parę tygodni od rana do późnej nieraz nocy. Czegóż więc jeszcze żądasz ty niepowołany puszczyku, ty krytyku wszystkich i wszytkiego.

Na taki zarzut, którego się niewątpliwie spodziewam, odpowiadam w następujący sposób: To wszystko, coby można na usprawiedliwienie Sejmu przytoczyć i co właśnie wymieniłem, jest prawdziwe. Istotnie posłowie pracowali gorliwie i krzątali się od rana do nocy, mnóstwo też spraw najrozmaitszego rodzaju załatwili. Cała ta jednak krzątanina wyglądała tak, — jak gdyby Sejm w taki sposób chciał zamaskować swoją całkowitą nieporadność w sprawach najważniejszych i najżywotniejszych. Nie ulega wątpliwości, że uchwalenie budżetu, a więc umożliwienie prawidłowej codziennej w kraju gospodarki, jest konieczne, bez tego obejść się wprost nie można. Potrzebnemi są również melioracye, drogi, koleje żelazne, szkoły i wiele jeszcze innych rzeczy, któremi Sejm się zajmował. Ale zapytajmy teraz z głębi naszych sumień, czy naród żyjący w takich warunkach, jak naród polski, czy społeczeństwo w posadach swojego bytu i swojej organizacyi do tego stopnia zagrożone, jak nasze, może się czemś podobnem zadowolić? To gorliwe krzątanie się około spraw bardzo pożytecznych wygląda tak, jak gdyby posłowie ich mnogością i nawałem pragnęli własne zagłuszyć sumienia, a może iść w porównanie z zachowaniem się owego właściciela, nad którego zagrodą przeciąga burza, w pioruny ciężarna, wicher huczy, grom uderza po gromie i strzechy wokoło się zapalają, fundamenty się trzęsą ściany pękają, a gospodarz wśród tego wszystkiego krząta się gorliwie, zajęty porządkami, podawaniem strawy swoim ludziom i swojemu inwentarzowi. Tu trzebaby myśleć na gwałt o ratunku, aby nie zginąć z kretesem, ogień należałoby gasić, węgły domu na gwałt podpierać, ale cóż, kiedy gospodarz stracił głowę, aby odurzyć samego siebie, biega, krząta się, niby ciągle coś robi, jemu samemu wydaje się nawet, że robi bardzo wiele, niestety, cała ta robota na nic się nie przyda, skoro burza zagrodę z ziemią zrówna. Ratować trzeba się, ratować od ostatecznej zagłady, a my się krzątamy. Mnóstwo spraw w Sejmie załatwiono, ale nie posunięto przecież ani o krok naprzód choćby jednej ze spraw wielkich, ze spraw, od których poprostu mówiąc, dalszy nasz byt i rozwój narodowy zależy.

Cała przyszłość tego jedynego odłamu narodu polskiego, któremu Opatrzność w niezgłębionych wyrokach swoich dozwala jeszcze cieszyć się wolnością, zależy od możliwie najszybszego załatwienia sprawy ruskiej, dalej od reformy administracyjnej i gminnej, wreszcie od wielkiej akcyi organizacyjnej w

kierunku agrarnym. Tylko tych spraw przeprowadzenie i załatwienie mogłoby wesprzeć fundamenty naszej narodowej budowy, mogłoby tę budowę wzmocnić i od zagłady chronić. Tymczasem, czy uczyniono w ubiegłej sesyi choćby jeden krok ku rozwikłaniu zagadnień, bez których rozwikłania żyć nie można? Czy odezwał się z prawicy choćby jeden głos, domagający się możliwie najszybszego rozcięcia tej cuchnącej bolączki, jaką na naszym organizmie społecznym są obszary dworskie? Czy powstał kto, czy wezwał sejm głosem wielkim, głosem drgającym od gniewu i oburzenia do położenia kresu anarchii gminnej? Ogrom sił społecznych, miliony krwawego grosza marnuje się i ginie bezpowrotnie w bagnie tej anarchii, ale w Sejmie niema nikogo, ktoby zdołał wstrząsnąć sumieniami tej krzątającej się pilnie gromady posłów i ktoby ją do twórczego zdołał zagrzać czynu. Tylko jeden namiestnik odezwał się cicho i delikatnie: „Byłby czas, aby Sejm zajął się reformą administracyi gminnej".

Gdy zaś w jednej sprawie tj. w sprawie organizacyi stanu rolniczego pewna część posłów uczyniła nieśmiały i połowiczny kroczek w postaci projektu Rady kultury krajowej, to reszta rzuciła się na ten projekt z największą zawziętością i pogrzebała go nie postawiwszy nic na to miejsce. Sejm przeważnie z rolników złożony nie uczynił nic w kierunku zasadniczych reform agrarnych, natomiast postanowił założenie banku przemysłowego. Zaiste, gdyby wrażenie tej ciasnoty i tego dyletantyzmu przedstawicieli rolnictwa nie było tak strasznie przykre, tak nad wyraz bolesne, to możnaby szyderczym wybuchnąć śmiechem.

Objawia się, mówiąc szczerze, w Sejmie naszym jakby jakiś strach czy obawa przed wszelkiemi do podstaw bytu społecznego sięgającemi reformami, objawia się jakby wstręt do zajęcia się tem, coby nas ratować mogło. Sumienie woła: „powinniśmy się zabrać do tego, co najżywotniejsze" — natomiast egoizm i lenistwo odpowiada: „jeszcze czas, jeszcze pierwej zróbmy to lub owo". Obóz polski w sejmie znajduje się jakby w stanie pół sennym. Robi wrażenie człowieka mocno rozmarzonego. Groźne niebezpieczeństwa huczą mu nad uszami i wołają: ocuć się, ale on wzdryga się z przebudzeniem, im chętniej zaś urokowi snu się poddaje, tem go sen silniej ogarnia. Ciągle woła zaraz... zaraz, jeszcze chwilę tylko. Ale to zaraz i zaraz nie ma końca, a chwila trwa i trwa ciągle... Oto stan, w jakim znajduje się żywioł polski w Sejmie galicyjskim. Może mój pogląd jest nadto pesymistycznie zabarwiony. Być może! Ale Bóg mi świadkiem, że wzbiera mi w duszy wielki żal, że szarpie mną i pokoju mi nie daje niepewność, co z nami będzie i dokąd my idziemy, dręczy mnie obawa, żali my naprawdę na zagładę nie skazani.

Mimowoli nasuwa się pytanie, czy jest na straszną bezradność obecną jaka rada? odpowiadam na nie: Jest! System, który się przeżył, instytucye, które zadań swoich już spełniać nie mogą, należy na silniejszych odbudować podstawach, należy je odnowić „*in capite et membris*". Jedynem przeto lekarstwem na dzisiejszego Sejmu naszego niedomagania byłaby gruntownie pomyślana reforma wyborcza. Sejm zmazałby znaczną część nietylko własnych win i zaniedbań, ale nawet win Sejmów dawniejszych, gdyby się zdobył choćby na jeden czyn t. j. na reformę wyborczą. Potrafić w porę umrzeć, do tego potrzeba nieraz także wielkiej odwagi i heroicznego wysiłku. Otóż gdyby Sejm teraźniejszy uchwalił rozumną reformę wyborczą, a potem dał się uroczyście pogrzebać razem ze wstrętnym systemem kuryalnym, to oddałby krajowi i narodowi polskiemu usługę możliwie największą, usługę prawdziwie patryotyczną. Ugrupowanie stronnictw i ich usposobienie w Sejmie przedstawia się teraz tak, iż Sejm ten nie jest zdolny do przeprowadzenia jakichkolwiek reform, niechajże więc zdobędzie się jak najprędzej na reformę wyborczą.

To jest dzisiaj sprawa ze wszystkich najżywotniejsza, bo ona dopiero otwiera drogę do innych. Skutkiem reformy wyborczej wejdą do Sejmu nowe siły i nowe żywioły, dawne stronnictwa będą musiały się przeobrazić i do nowych dostosować warunków; krótko mówiąc: nastąpi przez reformę wyborczą przewietrzenie zastoju i zgnilizny i będzie mogło nowe rozbudzić się życie. Jeszcze raz powtarzam: odrodzenie pracy prawodawczej w Sejmie może sprowadzić tylko reforma wyborcza.

Jaką ta reforma być powinna — w rozbiór tego pytania tutaj wdawać się nie myślę. Powiem tylko: niech będzie ta reforma jaka chce, aby tylko była jak najprędzej. Każda, choćby najbardziej połatana reforma wyborcza będzie zawsze lepszą od tego, co jest obecnie. Ja z mojej strony wyznam otwarcie, że nie obawiałbym się wcale reformy wyborczej na najszerszych podstawach, choćby nawet na zasadzie czteroprzymiotnikowej. Wprawdzie nazwał ją poseł Hupka zasadą „najgorszą, najszkodliwszą najfałszywszą", tych superlatywów nie należy jednak brać zbyt tragicznie, podyktował je bowiem widocznie wcale niekonserwatywny temperament szanownego posła. Nie chcę twierdzić, aby zasada czteroprzymiotnikowego głosowania była najlepszą, najpożyteczniejszą i najprawdziwszą. „Kuždaja ricz ma swoju szattensajtu" — powiedział niegdyś w Sejmie galicyjskim poseł Kowbasiuk. Czteroprzymiotnikowość ma także niewątpliwie „swoju szattensaitu", od systemu kuryalnego dzisiejszego jest przecież o całe niebo wyższą. O tym dzisiejszym można już obecnie po latach czterdziestu stwierdzić z matematyczną pewnością, że okazał się systemem na prawdę najgorszym, najfałszywszym i najszkodliwszym. Tu fakty same mówią za siebie! Stwierdził je w sposób niezbity poseł Hupka, gdy powiedział, iż „pomimo czterdziestoletnich nawoływań ze strony największych naszych ludzi, nie przyszło do reformy gminnej i administracyjnej, że mimo powszechnego uczucia potrzeby nie przyszło do ustawowego uregulowania naszych stosunków agrarnych". Systemowi, o którym jego naj gorliwszy stronnik taki wydał wyrok, nie pozostaje nic innego jeno umrzeć ile możności z honorem, taką zaś dla niego śmiercią — byłoby uchwalenie uczciwej i szeroko pomyślanej reformy wyborczej, a potem — „harakiri", za przykładem japońskiege samuraja.

Twierdzenia, jakoby wzgląd na nasze interesa narodowe na wschodzie nie pozwalał na zaprowadzenie systemu czteroprzymiotnikowego, trudno nazwać inaczej, jak tylko zwykłym wykrętem. Istnieje przecież bardzo dokładna statystyka ludności, czyż nie można więc stworzyć takich okręgów wyborczych, iż w nich gnębienie żywiołu polskiego byłoby nie możliwe? Przecież ułożenie okręgów wyborczych leży w rękach Sejmu, można nadto przyjąć także system proporcyonalny. Krótko mówiąc, sposób na zabezpieczenie żywiołu polskiego by się znalazł, trzebaby tylko umieć chcieć. A zresztą nie o system czteroprzymiotnikowy mi chodzi, ale o reformę wyborczą, którą uważam za konieczność, za jedyną drogę prowadzącą do odrodzenia Sejmu, a za nim do odrodzenia i wzmocnienia polskiego w Galicyi żywiołu.

Czy słowa moje podyktowane gorącą miłością sprawy narododowej przydadzą sie na co? Nie wiem. Mam jednak ciągle w pamięci słowa wielkiego poety-myśliciela: „Idź i czyń choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyń ciągle i bez wytchnienia". I ja więc ogłaszając powyższe uwagi, uczyniłem co mi sumienie uczynić nakazywało. Reszta nie do mnie należy! Wiem, że u nas w Polsce wszędzie i na każdym polu psuć łatwo a naprawiać bardzo trudno. Już dawno, bardzo dawno temu, jak napisał wielki znawca szlacheckiej duszy polskiej Andrzej Maksymilian Fredro że:

„Na zepsowanie sto każdemu sposobów, do naprawienia trudno najlepszemu zdobyć się na jeden".

Polonus.

Polska republika w Brazylii.

Niedawno pojawiły się w niektórych dziennikach korespondencye, donoszące o proklamowaniu polskiej republiki przez naszych wychodźców, osiadłych w Ameryce południowej. ensacyjne te wiadomości brzmiały jednak na razie tak chaotycznie i nieprawdopodobnie, że nie przywiązywaliśmy do tego większej wagi. Dziś jednakże okazuje się, że sprawa ta przedstawia się istotnie poważnie i **proklamowanie wolnej polskiej republiki w Ameryce jest już faktem dokonanym.** Historya tej republiki jest następująca:

Między stanami brazylijskiemi Paraną i St. Cathariną toczył się już od kilkudziesięciu lat zaciekły spór i proces o ogromny teren ziemi, położony między tymi stanami na południowo zachodniej stronie tuż w sąsiedztwie z Uragwajem.

Teren ten, zamieszkiwany zaledwie przez 30-tysięczną ludność, był **wyłącznie niema** środowiskiem osadnictwa polskiego, tak — że na koloniach Lucena, Gurany i szeregu innych zamieszkuje przeszło 25.000 Polaków. Przed paru laty zawiązała się wielka spółka polska z pp. Leonem Bieleckim, ks. Cezarym Wyszyńskim, chłopem-milionerem Koniecznym i in., która poczęła traktować z rządem federalnym w Rio de Janeiro o zakupno całego terenu celem stworzenia warunków, gdzieby szerokie masy kolonistów polskich mogły objąć w swoje ręce rządy autonomiczne.

Ponieważ rokowania te nie dały żadnego rezultatu, przeto **ludność polska**, zorganizowana umiejętnie i należycie przygotowana— **ogłosiła**

Rząd prowizoryczny

w miasteczku porto Uniao da Victoria, a ten proklamował niezależną

Republikę (stan) „Missoes" (przeznaczenie).

Na czele rządu stanął Polak Stamborski, właściciel paru garbarni.

Ludność parańska (pół Polaków) brazylijska, ten niezwykły zwrot w sporze granicznym, gdzie stroną trzecią, korzystającą z dwojga walczących

okazali sie Polacy,

przyjęła o tyle sym atycznie, że St. Catharina — to stan niemal wyłącznie niemiecki, Polacy zaś w nowym stanie ogłosili lojalnie, że trwają przy Brazylii — chcą zaś tylko autonomii. Mimo to wysłał rząd związkowy trzy tysiące żołnierzy celem przywrócenia dawnego stanu w wymienionych miejscowościach. Zachodzi więc obawa, **iż przyjdzie do krwawych starć między wojskiem i Polakami.**

Nie wykluczonem jest jednak, iż sprawa cała będzie załatwiona pokojowo, ponieważ na rzecz polskiej republiki odbywają się w wielu miejscowościach manifestacye ze strony ludności tubylczej.

Chrześcijańska Spółka spożywcza.

Pierwsza chrześcijańska spółka spożywcza odbyła wczoraj nadzwyczajne walne zebranie członków w Domu Robotniczym. Porządkiem dziennym obrad były kwestye dotyczące istoty spółki i jej organizacyi. Zebranie było liczne jak zwykle, przewodniczył prezes Rady nadz. X. Minkiński. Najpierw przedstawiono zebranym obroty targowe spółki. Przemawiał w tej sprawie X. Minkiński. Według przedłożonego sprawozdania stan spółki nie pogarsza się, ale owszem podnosi. Liczba członków Spółki dochodzi już do 1200. Za cały czas istnienia Spółki ustąpiło zaledwie 20 członków. Targi miesięczne obracają się w sumie 30 do 35.000 koron. Cyfry powyższe są najlepszym dowodem, jak Spółka mimo różnych i licznych trudności ma zapewniony byt i rozwój.

Na temat porównawczych cen towarowych Spółki a innych sklepów mówił dyr. Hubert, który wyjaśniwszy jak cały handel w Krakowie dzieli się na 4 kategorye: drobnych sklepikarzy, kupców mąki i kasz, średnich kupców i wielkich dostawców, oświadczył, że Spółka dostosowywuje ceny swych towarów do kupców średnich. Nie dąży Spółka do nadzwyczajnej obniżki cen, by nie wprowadzać niezdrowej konkurencyi handlowej, a przytem i ona sama musi starać się o pewien dla siebie zysk, należyte wynagrodzenie personalu i pokrycie kosztów administracyjnych. X. Minkiński zaś wykazał na podstawie faktów, jak Spółka spożywcza sprzedaje niektóre towary znacznie taniej niż niektórzy kupcy, a zwłaszcza drobni sklepikarze, co potwierdziła także jedna z obecnych pań na podstawie własnego doświadczenia.

Na porządku dziennym postawiono jeszcze pytanie, kiedy i które towary obniży Spółka w cenie, na co odpowiedział najpierw X. Minkiński, zawiadamiając, iż będzie to wtedy możliwem, gdy obroty Spółki dojdą dą 40.000 kor. targów miesięcznych, obecnie zaś zniżono już ceny chleba w sklepie filialnym Spółki przy ul. Karmelickiej wskutek przeprowadzonej zmiany, iż Spółka kupuje zboże wagonami, daje mleć do młyna i z własnej mąki rozpoczęła wypiekać niektóre gatunki chleba, który ma być wyśmienitym co do swej jakości.

Wreszcie postawił przewodniczący wniosek imieniem Rady nadzorczej: by Spółka sprzedawała w swym sklepie towary nietylko samym członkom, jak to jest dotąd, ale także i nieczłonkom. Na ten temat rozwinęła się obszerna dyskusya, w której zabierali głos p. Świderska, prof. Pachoński, Michalski, X. Mytkowicz; wszyscy jednak przemawi jący byli przeciwni temu wnioskowi. Z powodu jednak braku czasu decyzyę co do tej kwestyi odroczono do następnego zebrania.

Na temat powyżej poruszonych kwestyj, nader żywotnych dla organizacyi Spółki, odbywała się przy każdym punkcie z osobna dyskusya, w której brali udział liczni członkowie Spółki. Podnoszono sprawę kredytu dla członków, należytego obsługiwania kupujących, cen targowych towarów, a wszystkie te kwestye rzucały światło na doniosłe znaczenie Spółki spoż. jako objaw idei spółdzielczej, która w kraju odgrywać zaczyna na wielu polach pracy doniosłą rolę.

Z dnia na dzień.

Podajemy nową „próbkę" uczciwości żydowskiej:

Jeden z krakowskich lekarzy po długoletniej ciężkiej pracy uciułał sobie nieco grosza i postanowił na stare lata mieszkać we własnej chałupie.

Wskazano mu do nabycia kamienicę, będącą własnością bogatego żyda, inteligenta.

Udał się więc do niego z zapytaniem o cenę, o długi ciążące na realności, o wysokość podatków i t. p.

Właściciel udzielił mu potrzebnych wiadomości, ręcząc za ich prawdziwość.... słowem honoru.

Dobito targu — nowonabywca złożył zadatek w kwocie 3.000 kor.

I byłoby wszystko dobrze, gdyby nie to, że po złożeniu owego zadatku okazały się.... omyłki w obliczeniach.

Omyłką było twierdzenie, że realność jako nowa, jest wolną od głównego podatku jeszcze półtora roku, — gdyż właśnie owo „zwolnienie" kończy się w bieżącym miesiącu.

Omyłka druga była w obliczeniu ogólnem podatków, które o 500 koron rocznie okazały się większe, niż je przedstawił właściciel.

Podejście dobrej wiary, powiedzmy wprost oszczerstwo było widoczne.

Wobec tego nowonabywca żądał zwrotu zadatku—ale żyd-właściciel słyszeć o tem nie chce, twierdząc, że za nim stoi prawo. Odpowiedź jego była krótka: wolno panu było nie polegać na moich informacyach.

Nowonabywca udał się do adwokatów, a ci oświadczyli, że proces będzie kosztowy i trudny do wygrania.

Wobec tego zrzekł się zadatku, ale procesu nie uniknął. Pośrednik bowiem żąda od niego, aby wypłacił mu przyrzeczony procent, za pośrednictwo przy kupnie kamienicy, której nie kupił.

Tak bogaty żyd w całej pełni świadomości wyzyskał łatwowierność człowieka pracy, który zaufał jego.... honorowi.

Stąd wniosek jasny: nie wierzcie żydom dającym słowo honoru; choćby to byli ludzie bogaci i inteligentni.

Precz z towarem pruskim!
Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we wtorek Longina; pojutrze we środę Cyryaka.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 minut 55; zachód przypada o godz. 5 minut 42; długość dnia godzin 11 minut 47.

Kraków, dnia 14 marca.

Nowa Reforma zarzuca nam rzekomą niekonsekwencyę, a mianowicie, że kiedy „Głos Narodu" „uprawia kult Luegera", to z kultem tym nie łączy się autor naszej „Kroniki tygodniowej". „Nowa Reforma" nie wie widocznie o tem, że dzienniki prawdziwie kulturalne, tak zagranicą, jak i u nas, zostawiają znaczną swobodę w wypowiadaniu poglądów swoim feljetonistom, zwłaszcza, gdy są nimi pisarze znani powszechnie z wybitnego indywidualizmu. Ani Lam, ani Bolesław Prus, nie chowali swych zapatrywań pod korzec, choćby one nie zgadzały się z zapatrywaniami redakcyi. Pamiętamy, jak Lam „na parterze" polemizował z „pierwszem piętrem"; widzimy również, jak Bolesław Prus w „Tygodniku Ilustrowanym" stoi nieraz w sprzeczności z poglądami redakcyi, a nieraz nawet z całą opinią. Trudno wogóle wymagać od kronikarza tygodniowego, aby porusząjąc co tygodnia kilkanaście spraw bieżących, odbywał wprzód konferencyę z redakcyą i stosował się do jej poglądów. Zresztą co innego zasady, a co innego zapatrywania — poważne stronnictwa stoją na ludziach połączonych wspólnością zasad, a choć mających często najsprzeczniejsze na sprawy bieżące poglądy. Naturalnie nie mo-

---

Kwiatki św. Franciszka z Asyżu

w przekładzie Leopolda Staffa.

(Nakładem Księgarni Połonieckiego).

(Dokończenie.)

Znaną jest miłość świętego Sarafickiego do wszelkich stworzeń.

Za miłość tą płaciły mu one czułem przywiązaniem i uległością. Ptaszki zwłaszcza służyły mu przyjaźnie, radując go i krzepiąc w chwilach smutku i zniechęcenia. One to — jak mówi legenda — powitały go gdy wchodził na górę Alwerno, gdzie spłynąć miała na niego tajemnicza łaska Stygmatów, a gdzie sokół budzić go miał co rana, zamieszkawszy umyślnie w jego celi. Słynne kazanie do ptaszków przechowane we wszystkich prawie źródłach dotyczących żywota świętego, to jeden z najpoetyczniejszych przykładów, harmonijnego jego światopoglądu i radosnego odczucia przyrody.

W czasie jednej z wycieczek swoich idąc doliną Spoletańską ujrzał święty stado różnego ptactwa, które nie płoszyło się wcale jego nadejściem, owszem zdawało się że czeka na niego. Przyszła mu wówczas myśl przemówienia do nich, co też natychmiast uskutecznił.

„Ptaszki braciszki moje — rzekł — bądźcie bardzo wdzięczne Bogu Stwórcy swemu. Zawsze i na każdem miejscu winnyście Go chwalić, bowiem pozwolił wam swobodnie latać wszędzie i dał wam odzienie podwójne i potrójne. I przeto jeszcze, że zachował wasz rodzaj w arce Noego. Bądźcież mu również wdzięczne za żywioł powietrzny, który wam przeznaczył. Nadto nie siejecie i nie żniecie, a Bóg was żywi i daje wam rzeki i źródła do picia, daje wam góry i doliny dla schronu i drzewa wysokie do budowania gniazd waszych. A chociaż nieumiecie prząść ani szyć, Bóg was odziewa i dziatki wasze, więc kocha was bardzo wasz Stwórca, skoro wam tyle zsyła dobrodziejstw, strzeżcie się więc bracia grzechu niewdzięczności i starajcie się chwalić Boga zawsze".

Kiedy święty Franciszek mówił te słowa, wszystkie ptaki zaczęły otwierać dzioby i wyciągać szyje i skrzydła rozwijać i ze czcią schylały głowy aż do ziemi, pokazując ruchami i ćwierkaniem, że Ojciec święty sprawia im rozkosz wielką. A święty Franciszek wraz z nimi cieszył się i radował i dziwił się wielce takiemu ptaków mnóstwu, ich rozmaitej piękności, uwadze ich i oswojeniu; aż wreszcie uczynił nad nimi znak krzyża świętego i pozwolił im odlecieć".

Scena ta wraz z wielu innemi z życia świętego, przedstawiona jest w malowidłach freskowych Giotta w górnym kościele w Asyżu. Wogóle wpływ idei franciszkańskiej na sztukę, okazał sie nieskończenie doniosłym. Od niej to właściwie datuje odrodzenie malarstwa przez śmiałe wprowadzenie doń przyrody i nadanie bardziej człowieczych cech hieratycznym dotąd postaciom świętych, wyobrażonych na obrazach religijnych. Pod jej wpływem, bawiąca się wpierw wyłącznie miłośnorycerską pieśnią poezya, pogłębiła natchnienie swe w tajemniczych nurtach chrześcijańskiej mistyki, aby znaleźć później wspaniały wyraz w olbrzymiej koncepcyi Dantejskiego arcydzieła. Z tegoż źródła wzięły początek żłobki, kolendy, szopki, a następnie lauda, pieśni dramatyczne, z których rozwinął się wkrótce średniowieczny dramat, oddziaływujący dziś, z odnowioną potęgą na współczesną nam poezyą.

— Święty Franciszek, sam w młodości przyjaciel truwerów, wyśpiewał w późniejszym okresie swego życia swój hymn słoneczny, zwany także pieśnią stworzeń. Hymn ten umieszczony został przez tłómacza „Kwiatków" na czele książki, w dosłownym przekładzie. Znany on już jest w polskiem piśmiennictwie w poetycznej parafrazie Siemieńskiego i piękniejszej jeszcze Kasprowicza, tak zresztą dalekiej od prostoty pierwotworu, jak wspaniała katedra w Asyżu, od cichej pustelni.

Epoka powstania hymnu słonecznego jest chwilą, w której święty znużony trudami, jakie wciąż ponosił, zgnębiony przytem rozłamem jaki odczuwać się dawał między braćmi zakonu, popadł w gorzkie zniechęcenie. Ciężko już chory, zatrzymał się chwilowo w klasztorze św. Damiana, szukając wytchnienia, pod siostrzaną opieką córki ducha swego, świętej Klary. — Tam powróciła mu wkrótce pogoda, a w chwili natchnienia ułożył słynną swoją pieśń, która odbić się miała wielokrotnem echem, w całej poezyi średniowiecza.

Moment życia świętego Franciszka, poprzedzający powstanie pieśni, jest przedmiotem licznych sporów polemicznych pomiędzy biografami świętego. Rozłam ów między braćmi zakonu, o którym wspomnieliśmy, ujawnił się w czasie podróży na wschód założyciela, który wziął udział w wyprawie krzyżowej, bawił u grobu Zbawiciela i stanął nawet, jak niesie legenda, przed sułtanem, zwanym naiwnie w „Kwiatkach" Sułtanem Babylonu.

W czasie nieobecności jego, część braci łagodzić zaczęła samowolnie pierwotną surowość reguły, inni zaś poszli skrajnie w kierunku przeciwnym, jedno i drugie wbrew zamiarom założyciela. Na wieść o tem powrócił spiesznie święty Franciszek z Palestyny i zajął się energicznie naprawą Zakonu. Wkrótce jednak potem, ulegając wyraźnemu życzeniu Kościoła, spełnił akt posłuszeństwa, odstępując w niektórych punktach od dawnych swych postanowień i przyjmując proponowane sobie zmiany. Przy rozwoju Zakonu i wstępowaniu do niego coraz to większej ilości braci (wkrótce liczyć ich miano 200.000) pierwotny ideał okazał się za trudny do wykonania, w bezwględnej swej czystości.

Nie ulega wątpliwości, że święty bolał nad tem głęboko, widział jednak sam, że niektóre z zalecanych przez niego przepisów, okazały się w praktyce, prawie niewykonalne. Stąd wśród dzisiejszych pisarzy, zwłaszcza protestanckich, znalazło się wielu niepowołanych obrońców świętego, oskarżających Kościół o zwichnięcie jego idei. Do takich należy także Paweł Sabatier, skądinąd utalentowany pisarz i szczery wielbiciel świętego, z którego dzieła zaczerpnął tłómacz „Kwiatków", główne dane do zamieszczonego w przedmowie życiorysu. Kto jednak wytworzyć sobie chce bezstronne zdanie w tej sprawie, sięgnąć musi do źródeł współczesnych świętemu, lub też powstałych wkrótce po jego śmierci. Tam — jak pisze Porębowicz — „życiorys świętego przekształca się w jakiś żywy organizm, podlegający rozmaitym wahaniom, stosownie do nacisku wpływów zewnętrznych".

Wpływy te pochodzą kolejno od zelantów lub rozluźnionych, to jest zwolenników ścisłej lub złagodzonej reguły. Fioretti są niezawodnie wyrazem opinii zelantów czyli obserwantów, których niechęć skupia się głównie na osobie brata Eliasza, poczytywanego przez nich za odstępcę. Ów brat Eliasz, najdawniejszy jednak przyjaciel i towarzysz świętego Franciszka, został kierownikiem zakonu, za życia jeszcze świętego, a uniesiony prądami wieku, zapragnął dla podległego sobie bractwa tej samej świetności, jaką cieszyły się inne zakony. Jednym z głównych zarzutów, stawianych mu przez obserwantów, był fakt, że zaraz po śmierci świętego Franciszka, budować zaczął w miejscu jego urodzenia wspaniałą katedrę w Asyżu. My dziś jednak nie mamy powodu patrzeć tak surowo na ów sposób uczczenia pamięci świętego, jakkolwiek tak niezgodny z duchem nieziemskiej jego pokory. Kościół w Asyżu przyozdobiony w dolnej i górnej swej części freskami Giotta zaczerpniętemi z życia świętego, stał się kolebką odrodzenia sztuki chrześcijańskiej.

Sceny zaś miłosierdzia i innych cnót chrześcijańskich, przedstawione z takiem zamiłowaniem przez artystę na freskach kościołów w Asyżu i we Florenckim Santa Croce, oddziaływują i dziś jeszcze na wrażliwe umysły nie mniej może silnie, od surowych przepisów czystej pierwotnej reguły.

Przepisy te zresztą przechowane w testamencie świętego, to jest w dokumencie, którego autentyczność stwierdzona została całą powagą kościoła, stanowią i dziś jeszcze i stanowić będą zapewne po wsze czasy wzniosły wzór do naśladowania, bez względu na zmienne koleje, jakim ulegała z biegiem czasu myśl franciszkańska i stworzone przez nią instytucye.

Powracając raz jeszcze do książki "Kwiatków" i nasuwających się po jej odczytaniu refleksyi, stwierdzić jednak należy, że pomimo pozornej swej prostoty, opowieści te przez niewielu tylko mogą być prawdziwie odczute i zrozumiane. Oby los oszczędził im nieszczerych pochwał i sztucznego podziwu snobów literackich, którzy książkę tę przyjąć muszą ze źle ukrytem zdziwieniem, powściąganem jedynie dobrowolnie przyjętą na siebie rolą oficyalnych lubowników i znawców sztuki. Nie ulega za to wątpliwości, że ci, którzy potrafią poddać się jej urokowi szczerze i bez zastrzeżeń, nie łatwo zapomną o wywołanych przez nią wrażeniach. Urokowi temu uległ przedewszystkiem sam tłómacz poeta, o czem mówi w swojej przedmowie, a o czem świadczy wymowniej jeszcze sposób, w jaki wywiązał się z podjętej przez siebie pracy przekładu. Jest to doskonałe bezosobowe prawie zlanie się z nastrojem i duchem pierwowzoru, nie pozwalające sobie na najlżejsze nawet zboczenie lub ustępstwo. Nie potrzebujemy dodawać, że dzięki temu literatura nasza wzbogacona została jednym więcej cennym nabytkiem, którego wartość pozostanie niezmienna, bez względu na przemijające kaprysy kierunków i gustów literackich. Szkoda tylko, że tłómacz nie skorzystał w swojej przedmowie z innych, nie zaś tylko protestanckich źródeł.

Zewnętrza forma książki przedstawia się bardzo artystycznie i chlubnie świadczy o dobrym smaku i kulturalnych dążeniach nakładcy.

B. B.....e.

* * *

W poprzednim feljetonie o kwiatkach św. Franciszka, zakradły się dwie omyłki druku, które prostujemy. Powinno być Tomasz z Celano nie zaś z Telano — i fioretti nie frosetti.

że tego zrozumieć „Nowa Reforma“, u której zasady ustępują na rzecz potrzeb chwilowych jej „jenerałów“, na rzecz najmarniejszego ich oportunizmu. Trudno jej również pojąć, że pisarz tej miary, co nasz kronikarz tygodniowy, nie będzie zmieniał swych zapatrywań stosownie do tego, do jakiego pisma pisuje fejletony.

Prosta rzecz, że nie rozumie tego, zwłaszcza ów „pesymista“, co przez kilka lat wysilał swój patryotyzm, aby wykazywać „zdrady narodowe“ Dra Lea, swoje zdolności finansowe“, aby jego gospodarkę przedstawić jako „rozbój“ i swój biedniutki dowcip, aby go ośmieszyć — a nagle pewnego dnia otrzymał i wykonał polecenie uwielbiać tego męża stanu i stawiać go na czele wielkich i genialnych obywateli kraju. Tacy „niezależni“ publicyści są „paradnym okazem“ konsekwencyi naszych demokratycznych dziennikarzy.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu. Komunikują nam: W sobotę odbyło się pod przewodnictwem prezesa Jana Götza Okocimskiego posiedzenie Rady zawiadowczej Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, na którem Rada zawiadowcza zatwierdziła przedłożone przez Dyrekcyę zamknięcie rachunków za rok 1909. Bilans Banku wykazuje łącznie z przeniesieniem zysku z roku 1908 w kwocie 33.765·23 K i po potrąceniu odpisów z gmachu bankowego i inwentarza w kwocie 23.502·02 K, czysty zysk w sumie 232.960·53 koron (w roku poprzednim 190.301·42 K) podczas gdy odzyskana z dawnych odpisów kwota 24.247·05 K przekazaną została bezpośrednio do funduszu rezerwowego. Na wniosek Dyrekcyi uchwalono przedłożyć ogólnemu zgromadzeniu akcyonaryuszów dnia 9 kwietnia odbyć się mającemu, wnioski na wypłacenie dywidendy w kwocie 24 K od akcyi, czyli 6 prc. (5 prc. w roku poprzednim) na dotowanie funduszu rezerwowego w myśl statutu 9.959·76 K, wreszcie na przydzielenie do funduszu emerytalnego dla urzędników i sług Banku 15.000 K. Po przyjęciu powyższych wniosków i strąceniu statutowej tantyemy, pozostanie kwota 48.365·45 K do przeniesienia na rachunek roku następnego. Następnie kooptowano do Rady zawiadowczej Dr Pawła Hamerschlaga, dyrektora uprzyw. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu w Wiedniu, którego wybrano równocześnie wiceprezesem Rady. Na temże posiedzeniu zamianowała również Rada zawiadowcza dyrektorem Banku, dotychczasowego zastępcę dyrektora, p. Alfreda Ungara.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W szeregu wykładów ogłoszonych na marzec na szczególną uwagę zasługują wykłady prof. Dra Stanisława Dudka p. t. „Sen i senne marzenia“, które się odbyły w dniu 9, 10 i 11 b. m. w auli I szkoły realnej. Zarówno temat sam, który sięga w najciekawsze zagadnienia psychiki naszej, jak i sympatyczna osoba prelegenta ściągnęły do auli doborową publiczność. Prelegent rozwinął w krótkim, zwięzłym i naukowo opracowanym poglądzie, uwzględniając prace najnowsze z tej dziedziny, cały szereg zjawisk sennych, przyczem potrafił ku zupełnemu zadowoleniu słuchaczy teoryę uplastycznić licznymi logicznie powiązanymi przykładami. Zaciekawienie słuchaczy było wielkie, aula na wszystkich trzech wykładach była szczelnie zapełniona publicznością, która każdorazowo nagradzała młodego prelegenta burzą oklasków.

Wsparcia dla ślepych. Magistrat ogłasza: Celem udzielenia jednorazowego wsparcia w kwocie 124 koron z fundacyi ś. p. Józefa Koświtzky'ego dla ślepych w Krakowie, rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem do dnia 31 marca b. r. O wsparcie to, którego wypłata nastąpi w rocznicę śmierci ś. p. fundatora, t. j. w dniu 17 maja b. r. mogą się ubiegać tylko osoby ociemniałe, bez różnicy wyznania i płci, zamieszkałe stale w Krakowie i potrzebujące pomocy w istocie.

Każda z osób, współubiegających się o wsparcie, ma do podania dołączyć:

a) Świadectwo lekarskie, wydane przez lekarza miejskiego, stwierdzające stan jej zdrowia, a w szczególności utratę zwroku; b) poświadczenie policyjne Biura meldunkowego, że w Krakowie stale mieszka; c) świadectwo moralności i d) świadectwo ubóstwa.

Podanie należy wnieść do Wydziału krajowego we Lwowie na ręce prezydenta miasta i złożyć je w magistracie.

Bilety na peron. Dyrekcya kolei państwowych zwraca uwagę publiczności, że po myśli postanowień § 16 regulaminu, ważnego od dnia 1 stycznia b. r. wstęp na peron dla osób nie posiadających biletów ważnych do jazdy, jest dozwolony tylko za poprzedniem zaopatrzeniem się w bilet peronowy, który przy wejściu należy okazać, przy wyjściu zaś oddać pełniącemu służbę portyerowi. Od niestosujących się do tego postanowienia pobiera się należytość w kwocie 1 kor. od osoby.

Z teatru miejskiego. Tragedya Ibsena „Rycerze północy“, grana będzie we wtorek bieżącego tygodnia. „Wesele za czasów rewolucyi“ ukaże się we środę i w piątek. — Czwartkowy wieczór wypełni komedya Nowaczyńskiego „Wielki Fryderyk“ (początek o godzinie 7).

Z teatru ludowego. We wtorek odegraną będzie farsa „Podróż w kufrze“.

We środę, na ogólne życzenie, „Dwaj malcy“.

W przygotowaniu tragedya Adama Asnyka pt. „Kiejstut“, którą wystawi teatr ludowy w Wielki tydzień.

Odczyt. We wtorek dnia 15 marca 1910 r. w lokalu Czytelni robotniczej im. J. Kilińskiego T. S. L. w Krakowie (ul. Szpitalna 18, II p.), wygłosi p. Stanisław Szaynowski odczyt na temat: „O idei i organizacyi towarzystw sokolich“. Początek o godz. 8·30 wieczorem. Wstęp bezpłatny. Wstęp bezpłatny, Goście mile widziani.

Z Resursy urzędniczej. Dniu 15 b. m. o godzinie 8 wieczorem wygłosi p. Dr Jakób Rapaport odczyt p. t. „Kwestya żydowska a asymilacya“. Wstęp wolny dla członków i zaproszonych gości.

W Resursie urzędniczej odegrano w sobotę komedyę Z. Przybylskiego p. t. „Państwo Wackowie“. Role główne interpretowali z właściwą sobie werwą p. Pawlikowska, Tyczyńska, Filipkówna i Polaczkówne, oraz pp. Tyczyński, Stradiot, Starek, Kubiczek, Winkler i Kowalski, pp. Olszewska, Orszulska, Jaworzyński, Misiński, Dr Chrzanowski i w. i. Całość złożyła się na prawdziwie artystyczny zespół.

Z Towarzystwa prawniczego i ekonomicznego w Krakowie komunikują nam: W piątek dnia 18 b. m. o godzinie 6 wieczorem wygłosi prof. Fryderyk Zoll (jun.) w auli Collegium Novum odczyt na temat: „O tak zwanych pozahipotecznych prawach“.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie posiedzenie we środę dnia 16 b. m. o godzinie 6 wieczorem w domu własnym. Prof. Krzyształowicz wypowie wykład „O nabłoniakach (z sesyi wykładów o raku).

W Kole artystyczno literackiem i Klubie prawników, we środę dnia 16 b. m. będzie miał pogadankę Dr Michał Sokolnicki o „Rapperswylu“. Następnie wspólna wieczerza. Początek o godzinie wpół do 8.

Walne Zgromadzenie "Eleuteryi" odbyło się wczoraj wieczorem przy licznym udziale członków. Zgromadzenie zagaił prezes „Eleuteryi“ p. Stanisław Stączek, który otwierając obrady, podniósł w dłuższem przemówieniu, niezwykle dodatnią działalność Towarzystwa i systematyczny jego rozwój. Odnosi się to głównie do wsi, gdzie idea abstynencka zyskuje z każdym dniem coraz liczniejsze szeregi zwolenników.

Następnie przyjęto sprawozdanie z działalności tego niezmiernie pożytecznego Towarzystwa oraz udzielono absolutoryum Zarządowi i komisyi kontrolującej.

Podczas dyskusyi zabierali głos pp.: Czarnecki, Ligęza, Nowak, Radwanek, Zielenkiewicz i inni. Na wniosek p. Czarneckiego, postanowiono przyjmować w skład członków „Eleuteryi“ również tych ludzi, którzy złożą zobowiązanie, iż tylko w niedziele i święta powstrzymają się od używania alkoholu.

Po wyborze nowego Zarządu na rok następny, zamknął obrady przewodniczący p. Stączek, zaznaczająo z zadowoleniem, że niezwykle liczny udział zgromadzonych, uprawnia do nadziei, iż pracować będą oni skutecznie około rozwoju Towarzystwa.

Krak. klub szermierzy. W dn. 4 bm. odbyło się poufne zebranie amatorów szermierki, na którem postanowiono zawiązać tow. dla popierania tego sportu. Tow. ma nosić nazwę „Krak. Klub szermierzy przy Związku Tur. Do tymczasowego wydziału wybrano pp.: inż. Edwarda Zaklikę, Dra Jana Bielawskiego, Tadeusza Wołkowickiego, Stanisława Jawornickiego, Konrada Winklera, Zygmunta Czyżewskiego, Witolda Kiltynowicza. P. Konrada Winklera wybrano kierownikiem szkoły i gospodarzem lokalu. Lokal Twa mieści się przy Wolskiej L. 7.

Poświęcenie nowego lokalu. Przed kilku dniami otwarł w Krakowie przy ul. Floryańskiej nowy sklep korzenny p. Antoni Siekacz. Po nabożeństwie w kościele św. Krzyża, poświęcenia sklepu dokonał X. proboszcz Mikulski. Nowy sklep korzenny, będący własnością wzorowego obywatela i kupca — reprezentuje się bardzo dobrze. Panu Siekaczowi życzymy powodzenia w interesie, staropolskiem „Szczęść Boże“.

Deszcz. Po całotygodniowej wytrwałej i prawdziwie wiosennej pogodzie — dziś od rana pada deszcz i jest chłodno. Dla miasta deszczyk ten jest nawet pożyteczny, gdyż przybije pył, który już zaczął dawać się we znaki, zwłaszcza na ulicach niebrukowanych.

Borowska w sanatoryum. Dzienniki budapeszteńskie donoszą, iż Janina Borowska bawi w Sauerbrunn na granicy austryackiej, w tamtejszem sanatoryum.

„Piękna Sylwia“ — cud oryentu „pierwsza premiowana piękność Europy“, zaszczyciła nasze miasto swą gościnną obecnością. Nie mielibyśmy może nic do zarzucenia naiwności łatwowiernych, którzy z „szóstką“ w dłoni zalegają podwoje domu przy ul. Floryańskiej, gdyby „cud orientu“ uznawał granice przyzwoitości. Ponieważ atoli stoi on nieco na sprzecznych punktach z naszem zapatrywaniem, zwracamy niniejszem uwagę policyi na „uroczą piękność“. Nie wątpimy, że podzieli ona nasze zdanie i da jej do zrozumienia, że laury nie przypadną jej w udziale w naszem mieście. Nawiasem zaś mówiąc „pani Sylwia“, przedstawicielka pruskiej piękności, może powędrować nad Sprewę, tam ocenią jej indyjskie tatuowanie, wraz z wizerunkiem cesarza Wilhelma, sąsiadującym o miedzę z wielkimi Goethem i Schillerem.

Kradzież 400 franków na poczcie. Przed kilku dniami jeden z kupców i właścicieli realności w Półwsiu Zwierzynieckiem p. M. K. otrzymał od syna z Belgii list rekomendowany i asekurowany, w którym miała być suma 400 franków. Kiedy atoli p. K. list otworzył, stwierdził brak pieniędzy. Zawiadomiona o kradzieży tej na poczcie policya krakowska, wdrożyła dochodzenia.

Zwyrodnienie. W nocy z soboty na niedzielę trzech młodych mężczyzn spotkało na ulicy Krakowskiej, na Kazimierzu, starszą, bo 48-letnią kobietę. Mimo jej wieku zwyrodniali ci mężczyźni zaciągnęli ją przemocą do stajni przy ul. Skawińskiej, gdzie dopuścili się na bezbronnej ohydnego gwałtu. Kobieta wskutek tego zachorowała, tak, że interweniować musiało Pogotowie ratunkowe, które odwiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Za sprawcami gwałtu wdrożyła dochodzenia policya i aresztowała już 2 z nich: 20-letniego Piotra Wątorskiego i 37-letniego Franciszka Karolczyka. Obydwaj z zawodu są robotnikami. Za trzecim ich towarzyszem policya śledzi.

Napad na stójkowego. Na odbywającego służbę na Grzegórzkach żołnierza policyjnego Tomasza Szeligę napadło ubiegłej nocy około 20 napastników, obrzucając go kamieniami i grożąc nożami. Biedny żołnierz, nie mogąc szukać w ucieczce ocalenia, dobył szabli, oganiając się przed napastnikami. Szczęściem szczęk broni i krzyki walczących zwabiły drugiego policyanta, na widok którego gromada opryszków pierzchła. Podczas szamotania się z opryszkami, jeden z nich ugryzł Szeligę w rękę. Napastnika umieszczono w aresztach pod „telegrafem“.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy. Maszynista Józef Srokowski, przejeżdżając lokomotywą wczoraj w nocy, tak nieszczęśliwie się wychylił, iż uderzył głową o latarnię stacyjną, doznając silnego wstrząsu mózgu oraz złamania kilku żeber. Zawezwane Pogotowie ratunkowe odwiozło nieszczęśliwego w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza.

Zatrucie mięsem. Dziś o godzinie 10 rano zawezwano Pogotowie ratunkowe na ul, Szlak, gdzie zamieszkała tamże Apolonia Zioberska, po spożyciu odpadków mięsnych, kupionych w jednej z masarń, ciężko zaniemogła wśród objawów otrucia. Pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiozło ją w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza

Kradzieże w kościele. W kościele N. Panny Maryi skradł wczoraj 12-letni Juliusz Jarosz, pewnej pani portmonetkę z zawartością kilku koron. — Także 15 letni Adam Koczurek skradł w tym kościele pewnemu panu zegarek. Obydwóch małoletnich złodziei aresztowano.

Nożownicy przy robocie. Na przechodzącego ul. Grzegórzecką ślusarza fabryki Zieleniewskiego napadli wczoraj w nocy nieznani napastnicy, zadając mu trzy kłute rany na klatce piersiowej. Pogotowie ratunkowe po opatrzeniu odwiozło go do szpitala św. Łazarza.

Żołnierskie awantury. Ul. Długa nie cieszy się względami policyi. Niema wieczora, w którymby nie rozbrzmiewały po niej krzyki i awantury zapóźnionych czcicieli Bachusa, którzy w przystępie okolicznościowego zbratania się przyznają się do znajomości z przechodniami, o ile zaś nie spotkają się z odwzajemnieniem, pozostawiają im pamiątki w formie guzów i sińców. Analogiczne zajście miało miejsce dziś w nocy, około ul. Szlak, gdzie do powracającego z teatru p. Z. K. przyczepiło się kilku żołnierzy, którzy z zaproszeniem „chodź bracie na wódkę“ zwrócili się ku niemu, a nie otrzymawszy odpowiedzi, poturbowali go po całem ciele.

Ponieważ zajścia tego rodzaju są na porządku dziennym w okolicy ul. Długiej, apelujemy do policyi, by baczniejszą uwagę zwróciła na stosunki bezpieczeństwa w tej okolicy.

Strzelał na wiwat i znalazł się pod „telegrafem“. Robotnik 37-letni Józef Nawrot przechodził wczoraj wieczór w stanie podchmielonym ul. Grzegórzecką. Ponieważ zaś niebawem przypadają jego imieniny, pragnął uzmysłowić sobie ową uroczystość i począł strzelać na ulicy z rewolweru. Przechodnie jednak nie zrozumieli nieszkodliwych intencyi Nawrota i zawezwali policyę, która go aresztowała.

Aresztowanie. Kilkakrotnie już karany, 24-letni Józef Schmid — został wczoraj przyaresztowany za kradzież pieniędzy w pewnym sklepie na Małym Rynku. Schmid uprawiał kradzież pieniędzy po sklepach w sposób następujący: Kupował jakiś przedmiot i płacił zań zawsze większą kwotą np. 20 K. Przy wydawaniu mu pieniędzy przez kupca — tak jakoś zręcznie manipulował, że prócz należnej kwoty, kradł po kilka koron. W czasie rewizyi osobistej znaleziono przy Schmidzie kilkadziesiąt koron, ukryte za nogawką spodni. Schmid nałogową tę kradzież tłomaczy kleptomanią.

Pogoda. Dnia 13-ego marca termometr doszedł od +0·5 do +16·3 C., barometr wahał się.

Dnia 14-ego marca o godzinie 7-mej rano stan barometru 742·6 mm., termometru +6·2 C., wiatr: zachodnio-północno-zachodni.

Kronika zamiejscowa.

Deputacya lwowskiej Rady miejskiej do Ameryki. Na odsłonięcie pomników Kościuszki i Puławskiego w Waszyngtonie uchwaliła rada miejska we Lwowie wysłać deputacyę, złożoną z jednego z członków prezydyum i jednego lub dwu radnych. Sekcya finansowa uchwaliła na koszta podróży kredyt w kwocie 6000 koron. Odsłonięcie pomników nastąpi 3 maja br.

Socyalistyczne rekolekcye. Dnia 27 i 28 bm. był Nowy Sącz widownią niepraktykowanego dotychczas a przykrego widowiska. W dniach tych odbyły się w domu robotniczym zgromadzenia socyalistów, na których z niezwykłą bezczelnością napadli monerzy socyalistyczni Kaczanowski i Klemensiewicz na religię katolicką, posługując się do uzasadnienia swych łgarstw całym aparatem kłamstwa i obłudy. — Należytą odprawę na zgromadzeniu kobiet dała im p. Izdelska, czem skonsternowani socyaliści, zakończyli je corychlej. Dnia 28 odbyły się nowe rekolekcye socyalistów dla mężczyzn, przyczem podobnie jak poprzednio nie przebierano w napaściach.

Jaki skutek był z tych naigrawań z świętych uczuć człowieka, świadczy, że nietylko ludzie stojący poza partyą socyalistyczną, ale i sami zwolennicy czerwonych haseł nie ukrywali swego oburzenia.

Wypadek automobilowy wydarzył się w nocy z soboty na niedzielę na gościńcu myślenickim. Automobil p. J. zjeżdżając z góry głogonowskiej z szybkością 120 klm. na godzinę, stracił przy skręcie koło i wpadł do przydrożnego rowu. Wszyscy podróżni doznali rozlicznych obrażeń, a p. J. złamał nogę. Z pierwszą pomocą pospieszyli włościanie okoliczni, a następnie pogotowie ratunkowe wezwane z Krakowa.

Nieostrożność szofera, który puścił samochód z góry z szybkością pociągu błyskawicznego, mogła spowodować śmierć wszystkich podróżnych.

Straszny wypadek. Z Wojnicza piszą nam: Dnia 6 b. m. zdarzył się na przestrzeni Tarnów-Bogumiłowice straszny wypadek. Jadący koleją z Tarnowa do Bogumina p. Ćwiok, kierownik szkoły w Łętowicach, spadł podczas ruchu pociągu z platformy. Miał jednak na tyle przytomności, że uchwycił się pomostu i to ocaliło go od strasznej a niechybnej śmierci. Mimo to jednak, pociągł wlókł nieszczęśliwego przeszło pół kilometra. Na stacyi dopiero wydobyto go z pomiędzy wagonów i odwieziono nieprzytomnego i ciężko poranionego do szpitala w Tarnowie.

Zamach samobójczy. W Trembowli wystrzałem z rewolweru usiłował odebrać sobie życie nauczyciel Józef Myszka z Tarnopola. Rannego przewieziono w ciężkim stanie do Tarnopola.

Napad na plebanię. Z Brodów donoszą: We wsi Hołoskowicach przyszło, wskutek partyjnych waśni między ludem a X. Cegielskim, do poważnych ekscesów. Przed kilku dniami dokonała gromada włościan, składająca się przeważnie z kobiet, napadu na plebanię, obrzucając księdzową, wójta i radnych zgniłymi jajami i kamieniami. Zarekwirowana żandarmerya nie zdołała uspokoić ludności. Na miejsce wyjechał komisarz starostwa. Aresztowano kilku prowodyrów chłopów i 2 baby.

Samobójstwo. Z Oświęcimia donoszą: We wsi Gorzowie, wystrzałem z karabinu odebrał sobie życie nadstrażnik straży skarbowej, 60-letni Marek Podlasek. Samobójstwa dokonał desperat w przystępie silnego zdenerwowania

Furyat w sali sądowej. W Czerniowcach podczas rozprawy 18-letniego ucznia gimnaz. obwinionego o oszustwo, przyszło do burzliwego zajścia na sali sądowej, podczas którego oskarżony znieważył czynnie prokuratora pod wpływem ataku szału. Furyatowi nałożono kaftan bezpieczeństwa, poczem odbyła się rozprawa w nieobecności oskarżonego.

Napad bandycki w Szczakowej. Na powracającą onegdaj do domu w Szczakowej Annę Sellinger, napadło 3 bandytów zamaskowanych, którzy zawiązali jej oczy i obalili na ziemię, poczem zabrali jej całą gotówkę w kwocie kilkuset koron.

Ze świata.

Dary Ojcia św. Pius X. przeznaczył dla ubogich kościołów katolickich wszystkie nadesłane mu w roku jubileuszowym, a nadające się na ten cel dary. Rozdzieliło je dwóch wybitnych duchownych rzymskich, a rozsyłały Siostry Miłosierdzia. Przedmiotów tych zebrało się około 60.000 sztuk, któremi obdarzone zostały: 2242 parafie, 275 domów misyjnych, 200 klasztorów męskich i 305 żeńskich — ogółem 3022 instytucye katolickie.

Ekminister włamywaczem. W Belgradzie jest na porządku dziennym nowa afera skandaliczna w najwyższych sferach towarzyskich. Adwokat Nowakowicz zażądał zawieszenia konkursu nad majątkiem swego zięcia Genczica, byłego ministra. Sąd jednakże odrzucił żądanie Nowakowicza. Wobec tego ten oskarżył Genczica o kradzież z włamaniem. Nowakowicz, który podobnie jak Genczicz odgrywał wybitną rolę w zamordowaniu króla Aleksandra, twierdzi, że Genczicz włamał się do jego wilii i wykradł z niej wszystkie papiery i kosztowności. Ponadto Genczicz nadużył pełnomocnictwa, wystawionego przez Nowakowicza.

Proces Kolischera Khana o obrazę czci. Onegdaj zakończył się w Wiedniu proces przeciw Kolischerowi Khanowi. Przysięgli potwierdzili jednogłośnie 7 pytań co do obrazy urzędu i obrazy czci. Oskarżonego skazał trybunał na 4 miesiące aresztu, karę zamieniono mu na grzywnę 4000 K.

Korespondencya Redakcyi i Administr.

Jeszcze w sprawie XX. Palotynów. Na życzenie p. Józefa Kuzi z Wadowic, stwierdzamy, iż nie był on autorem korespondencyi, przedstawiającej w fałszywym świetle działalność XX. Palotynów.

Powszechne wykłady uniwersyteckie w Krakowie.

w auli I szkoły realnej przy ul. Studenckiej (o g. 6).

W poniedziałek d. 14, we wtorek d. 15, we środę d. 16, we czwartek d. 17 i w piątek d. 18 b. m. Prof. Dr Józef Flach: „Poezya miłosna — dawniej i dzisiaj“ (5 wykład).

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Poniedziałek. „Aktorki“.
Wtorek. „Rycerze północy“.
Środa. „Wesele za czasów rewolucyi“.
Czwartek. „Wielki Fryderyk“.
Piątek. „Wesele za czasów rewolucyi“.
Sobota. „Dzieje Orestesa“, tragedya w 5 aktach Ajschylosa, tłumacz. Jana Kasprowicza.
Niedziela popołudniu. „Skąpiec„. (Ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczorem. „Dzieje Orestesa“.
Poniedziałek. „Dzieje Orestesa“.
Wtorek. „Dzieje Orestesa“.
Środa. „Syn królewski“. (Ceny zniżone do połowy).
W czwartek, piątek i sobotę przedstawienia nie będzie.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie

Poniedziałek. „Kazimierz Wielki i Esterka“.
Wtorek. „Podróż w kufrze“.

Z teatru.

„Wesele podczas rewolucyi“, sztuka w 3 aktach Sofusa Michaelisa. Tłómaczył G. Kempner.

Problematyczne zadowolnienie oglądania utworu p. Michaelisa na scenach polskich zawdzięczamy niezawodnie tłómaczowi, który jako wpływowy liberalny publicysta (publicysta liberalny jest zawsze wpływowy) zdołał skłonić warszawskie teatry do przyjęcia jego przekładu. Jednakże, zasmucający w najwyższym stopniu upadek polskiej sceny stołecznej — spowodowany przedewszystkiem fatalnym doborem repertuaru, może być tylko odstraszającym przykładem dla innych teatrów. Niestety! Dziś nie możemy czerpać z Warszawy żadnych pierwiastków polskiej kultury — a cóż dopiero mówić o teatrze który tam stał się pastwą rosyjskiej biurokracyi! To też wprowadzenie sztuk repertuaru warszawskiego na scenę krakowską jest zawsze przedsięwzięciem ryzykownem i wymaga wielkiej ostrożności. Tym razem przyjęto bezkrytycznie towar literacki najlichszego gatunku. Sztuka p. Michaelisa, jest pretensyonalnym melodramatem, w którym niema ani uczucia, ani logiki, ani siły — ale jest za to napuszysta frazeologja pseudo rewolucyjna i są sytuacye również drastyczne jak nieprzyjemne. P. Michaelis dotknął brutalną i prostacką ręką wielkiego historycznego tematu dostępnego dla najdostojniejszych piór. Z szalonych i przepastnych wirów rewolucyi francuskiej, wyrwał jakąś anegdotę na pół „pikantną“ na pół krwawą i udramatyzował ją dla najgrubszych smaków.

Noc ślubna panny de l'Estoile, która dla ocalenia swego tchórzliwego małżonka, oddaje się niemal publicznie dowódcy republikańskiego oddziału, rozgrywa się na scenie wśród epizodów kolejno wesołych i melodramatycznych. Taki przedmiot oświetlony blaskami prawdziwej poezyi, może dostarczyć wątku do wzruszającego konfliktu dramatycznego — pusta frazeologia p. Michaelisa, zrobiła go nietylko przykrym i niesmacznym, ale także śmiesznym. Nie można się też dziwić, że kiedy p. Sulima jako panna d'Estoiles, rzucając się w objęcia republikańskiego oficera zawołała patetycznie: „całuję rewolucyę!“ widownia wybuchła śmiechem.

Do niepowodzenia sztuki przyczyniła się zresztą także niewłaściwa obsada. Pani Sulimie kazano być wbrew jej temperamentowi i jej technice dramatyczno-sentymentalna heroiną. To też w całej jej roli nie było ani jednego szczerego akcentu, a nieustanne pasowanie się artystki z głosem, musiało męczyć zarówno ją, jak publiczność. P. Kosiński w niemniej fałszywej roli Marc-Arrona, wydobył kilka silniejszych efektów. Najlepiej wypadły role epizodyczne, odegrane bardzo dobrze przez obu pp. Węgrzynów, panią Zarzycką i pp. Leszczyńskiego, Szymborskiego i Jednowskiego.

Kronika literacko-artystyczna.

Spółka koleżeńska szkoły XVI w Krakowie wydała dziełko poetyczne kolegi swego p. Stanisława Wajdy pod tyt. „Grunwald“. — Dziełko to oryginalnie napisane, przystępne, nadzwyczaj zajmujące umysł i serce, z ilustracyami i ustępami do śpiewów i deklamacyi, nadaje się jako jedyne dla wszystkich Towarzystw i szkół podczas uroczystości grunwaldzkich. Dochód na bezpłatne obiady dla ubogich uczniów szkół ludowych krakowskich, którymi tak gorliwie od lat wielu zajmuje się dyrektor i radca miejski p. Julian Maciołowski i autor tegoż dziełka. Dla dobra tej biednej i opuszczonej dziatwy poleca się gorąco niniejsze dziełko jako miłą i cenną pamiątkę. Główny skład w księgarni Gebetnera i w innych księgarniach.

Listy z kraju.

Jaworzno. (Kor. wł.) Obywatele, jak i wszyscy mieszkańcy Jaworzna żyli w tych dniach myślą tylko o wyborach do rady gminnej; budziły one rzeczywiste ogólne zainteresowanie, zwłaszcza z tego względu, że prowadzą tutejsi obywatele zaciętą walkę z żydami.

Wybory te odbyły się onegdaj. Podczas agitacyi przedwyborczej wytworzyły się tu dwa obozy, mianowicie z jednej strony gwarectwo węglowe, które z prostej przyczyny, że jest żydowskiem i urzędnicy tut. kopalni są prawie wszyscy żydami, lub co gorsze pół-żydami — więc też troszczą się o interesy braci swego wyznania, — drugi obóz to obywatele katoliccy, dla których centrum ich życia jest stow. kat „Przyjaźń“.

Widząc tedy tutejsi obywatele, że tłumi ich gwarectwo, wystąpili do walki wyborczej z całą energią, łącznie z tutejszem duchowieństwem.

Przebieg wyborów był następujący: W pierwszym dniu t. j. 7 b. m. głosowało III koło, w którem po skrutynium głosów okazało się, że ze strony gwarectwa nie przeszedł ani jeden kandydat do Rady. W następnych dniach głosowało II i I koło, tu fiasko — lecz spodziewane, dlatego, że II koło składa się przeważnie z żydów i urzędników gwerectwa, dlatego też odnieśli oni zwycięstwo. To też w II kole zostało wybranych 8 żydów a 4 pół-żydów.

Co do pierwszego koła, także z gwarectwa postawieni kandydaci przeszli wszyscy większością 2 głosów.

Tak więc gwarectwo i teraz odniosło zwycięstwo. Zdaje się jednak, że nie będą to ostatnie wybory do tej rady w tym roku.

Taka walka toczy się w naszem miasteczku, walka nie polityczna, ale raczej wyznaniowa.

Skutek tych wyborów taki, że obywatele tutejsi wręcz oburzeni na żydów, po wyniku wyborów wypowiedzieli żydom mieszkania.

Imieniem Spółki komandytowej:
Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maryan Dąbrowski.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Wyrazy najszczerszego podziękowania wszystkim Tym, którzy prawdziwe współczucie okazać oraz licznie oddać raczyli ostatnią przysługę zmarłej po długich i ciężkich cierpieniach ś. p. Antoninie Stefańczyków Kunze, składa rodzina i mąż.

Nakładem Spółki komandytowej właścicielki Głosu Narodu. Drukarnia »Głosu Narodu« (pod zarządem J. R. Dobrzańskiego) ul. św. Krzyża l. 7